TEATR DOLNOŚLĄSKI

w JELENIEJ GÓRZE

Sezon XXIV
1968/1969

JULIUSZ SŁOWACKI

KORDIAN

PREMIERA, WRZESIEŃ 1968 ROKU W JELENIEJ GÓRZE

JULIUSZ SŁOWACKI

DAJCIE MI PROCH ZAMKNIĘTY
W NARODOWEJ URNIE,

Z PROCHU LUD WSKRZESZĘ,
STAWIAM NA MOGIŁ KOTURNIE

I MAM AKTORÓW WYŻSZYCH
O CAŁE MOGIŁY.

Z PRZEBUDZONYCH RYCERZY ZERWĘ
CAŁUN ZGNIŁY,

WSZYSTKICH OBWIEJĘ NIEBA POLSKIEGO
BŁĘKITEM,

WSZYSTKICH OŚWIECĘ DUSZY PROMIENIEM
I ŚWITEM

URODZONYCH NADZIEI — AŻ PRZEJDĄ
PRZED WAMI

POZDROWIENI UŚMIECHEM, POŻEGNANI
ŁZAMI.

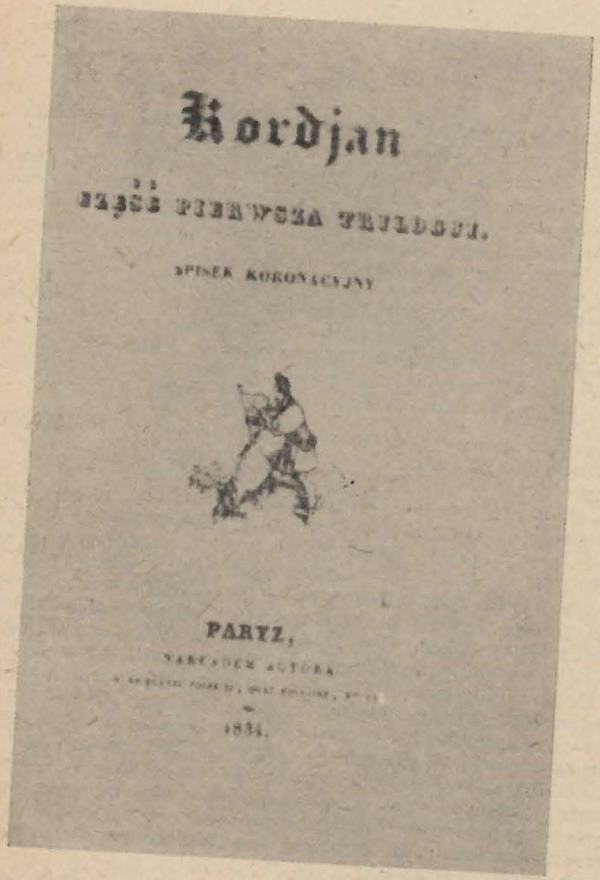
Kordjan

PARYŻ,

1834.

Strona tytułowa pierwodruku „Kordiana"

OD REDAKCJI. „Kordian" jest lekturą obowiązkową i przedmiotem nauki szkolnej. Literatura naukowa, krytyczna i publicystyczna dotycząca „Kordiana" jest ogromna. W programie drukowanym z okazji premiery „Kordiana" w Teatrze Dolnośląskim nie chcemy powtarzać sądów obiegowych, ogólników i utrwalonych wielorako interpretacji. Nie pragniemy także wyłuszczać werbalnie tych akcentów interpretacji, które powinny się ujawnić w kształcie scenicznym. Uważamy jednak za pożyteczne przytoczenie — obok innych interesujących dla widza materiałów — wybranych fragmentów z najnowszej monografii „Kordiana" pióra Jarosława Maciejewskiego: „Kordian. Dramatyczna trylogia" (Poznań 1961).

Przewód analityczny autora tego dzieła zmierza między innymi do wykazania, że znany nam tekst „Kordiana" jest istotnie tylko pierwszą częścią rozległej trzyczęściowej kompozycji dramatycznej, w całości przez poetę zaplanowanej i częściowo zrealizowanej (gotową w manuskrypcie trzecią część tej trylogii spalił Słowacki własnoręcznie w roku 1838, jak wynika z odnalezionych listów). Budowa dramatyczna i znacząca konstrukcja losów bohatera w znanej nam części pierwszej „Kordiana" podporządkowane są przeto tej trzyczęściowej zaplanowanej kompozycji, w której miały ulec rozwinięciu, przetworzeniu i zwieńczeniu, w myśl idei naczelnej dzieła, zarysowanej (nieco enigmatycznie) w „Przygotowaniu" i w „Prologu'. Scenerię drugiej (nienapisanej) i trzeciej (spalonej) części trylogii dramatycznej o Kordianie określałaby zatem — wedle przekonywających argumentów Maciejewskiego — wydarzenia i kolejne fazy powstania listopadowego, a punktem dojścia byłby czyn orężny i powszechny: narodowy — w przeciwstawieniu do ofiarnej indywidualnej akcji Kordiana z części pierwszej.

Tytuły wybranych fragmentów książki Jarosława Maciejewskiego pochodzą od Redakcji.

Jarosław Maciejewski

CHWILA HISTORYCZNA

Dwa bezpośrednio po upadku powstania listopadowego następujące lata, 1832 i 1833, są w historii literatury polskiej okresem dość niezwykłym. Kilku wybitnych poetów zdobyło się wtedy na najwyższe osiągnięcia swego pióra. „Dziadów część III", „Reduta Ordona", „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego", „ Pan Tadeusz" „Agaj Han", „Nieboska komedia", „Irydion" (pierwsza redakcja), „Śluby panieńskie" (ostateczna redakcja), „Pan Jowialski", „Zemsta", „Pieśni Janusza", „Pieśń o ziemi naszej" (redakcja wstępna) — oto rezultaty ówczesnych wysiłków pisarskich. W latach tych pojawiła się też przed polską publicznością jeszcze jedna gwiazda poetycka, która szybko wschodziła na horyzoncie literackim i miała perspektywy dominowania w latach następnych nad wszystkimi współtowarzyszami po piórze. Juliusz Słowacki wydaje swe dwa pierwsze tomiki (owoce twórczości przedpowstaniowej — Redakcja) oraz pisze „Lambra", „Godzinę myśli" i „Kordiana" (pisany w roku 1833 — Redakcja).

POLSKI DRAMAT ROMANTYCZNY

W rejestrze utworów tego okresu, w trwały sposób zapisanych w świadomości polskich czytelników, szczególną rolę odgrywają trzy z nich: „Dziady", „Nieboska" i „Kordian" (...). Tworzą one w naszej literaturze odrębny gatunek, kórego nie było poprzednio i któ-ry — rzecz znamienna — nie pojawi się już w t a k i e j f o r m i e (podkr. Redakcji) w latach następnych, nawet pod piórem tych samych twórców. Utwory te w centrum swej problematyki stawiają sprawę przyszłości narodu i oceny jego dotychczasowego postępowania, ujętą poprzez tematykę w s p ó ł c z e s n ą (podkr. Redakcji), dziejącą się w środowiskach ich twórcom najbliższych, bez żadnej tak modnej poprzednio i wracającej później maski egzotycznej lub historycznej. Problem narodowy, patriotyczny rozważany jest w tych utworach w związku z drugą sprawą, z rolą poezji w życiu zbiorowym, a jeszcze ściślej — z oceną stanowiska poety w społeczeństwie. Poeta natchniony, wieszczący przyszłość i człowiek czynu — to alternatywa

bohaterów tych utworów, bohaterów zawiedzionych życiem, miłością, przyjaciółmi.

Kompozycja eksponująca ponad zwykłą miarę takiego właśnie bohatera, ukazująca go kolejno na tle szeregu luźnych obrazów, konstrukcja fabularna oparta o dwa plany akcji: plan ziemski i plan piekielno-niebieski, przeplatanie się scen utrzymanych w konwencji realistycznej ze scenami wizyjnymi, gdzie obok ludzi występują postacie ponadzmysłowe — oto główne cechy charakterystyczne tego gatunku, który zwykliśmy nazywać polskim dramatem romantycznym.

Gatunek ten, uznany później za wyróżniający polską sztukę teatralną od teatru innych narodów, oraz jego problematyka ideowa, która rzuciła swój cień na zbiorową psychikę całych pokoleń, ważą potężnie na szali naszej literatury (...).

„FRAGMENTARYCZNOŚĆ TYCH UTWORÓW..."

...Wiadomo na przykład, że przez kilka lat po „Dziadach" drezdeńskich Mickiewicz myślał o pisaniu dalszej części dramatu, że Krasiński pozostawił we fragmentach, pisanych także po kilkunastu latach, dopełniające części „Nieboskiej". Ale dystans czasowy tych dalszych, niezrealizowanych zresztą w pełni faz pisania tych utworów, oraz sam fakt pewnej jednak autonomii części znanych pozwoliły wysunąć teorię, że fragmentaryczność i zawiłość kompozycji były u samej ich kolebki czymś świadomym, programowym, zgodnym z założeniami poetyckiej mody tamtej epoki. Wzór takiej poetyki, szczególnie jeśli chodzi o „Dziady", widziano w powieściach Sterne'owskich lub w poematach Byrona. Bardziej chyba przekonywające było nawiązanie do Goethego, który swego „Fausta" także pisał w kilku etapach, właściwie przez całe życie, od roku 1773 do 1831.

Można jednak fragmentaryczność polskiego dramatu romantycznego z lat 1832—1833 wytłumaczyć także inaczej. Wytłumaczyć pośpiechem i niecierpliwością poetów, którzy w latach pełnych napięcia i niepewności jutra nie trzymali długo w szufladzie swych utworów, opartych przecież na niemalże publicystycznej aktualności dyskutowanych spraw. Ogłaszali co prędzej te — w miarę wykończone — fragmenty, które tworzyły jakiś rozdział, jakąś bardziej zamknięta część większej całości. (Daj nam Boże, wszelako, więcej takich „w miarę wykończonych fragmentów" — przyp. Redakcji). A potem historia wyprzedziła, a raczej przekreśliła „wizje i proroctwa", zdeaktualizowała problemy. (Nie w dalszej jednak i głębszej perspektywie, a tylko w sensie doraźnych zdarzeń — przyp. Redakcji). Trudno było drukować dalsze fragmenty utworu, jeszcze trudniej kontynuować nakreślone w ogłoszonych częściach wątki. I w ten sposób polski dramat romantyczny zrodził się, ale zarazem i zgasł w tych dwóch latach — burzliwych, pełnych niepokojów politycznych w Europie, polskich zawodów, nadziei i znowu zawodów, zaciętego rozrachunku z przeszłością na emigracji i nowego układu sił w kraju, apogeum spisków karbonarskich i rozczarowania do nich, rozkwitu teatru widowiskowego i opery na zachodzie Europy, i pierwszych oznak odwrotu od niego. (...)

A więc fragmentaryczność, urywkowość, niejasność i brak jednoznacznego zakończenia — tak charakterystyczne cechy polskiego dramatu romantycznego — byłyby nie świadomym założeniem poetyki tego gatunku (może: n i e t y l k o świadomym założeniem? — przyp. Redakcji), lecz przypadłością narzuconą przez splot okoliczności zewnętrznych, pozaartystycznych.

HISTORIA KORDIANA A STRUKTURA DRAMATYCZNA III AKTU

...[Wątek główny dramatu to] historia Kordiana jako człowieka, który cofnął się przed czynem. Problem ten został zarówno zamknięty, jak i zinterpretowany z chwilą zakończenia sceny 6. aktu III, zatytułowanej „Szpital wariatów". Wejście wielkiego księcia Konstantego do szpitala i jego słowa: „Wziąć go, prowadzić zaraz na śmierć i na męki", mogłoby z powodzeniem cały utwór zamknąć. Wszystkie dalsze perypetie, a więc: skok przez bagnety na placu Saskim, nagła sympatia Konstantego do Kordiana, kłótnia dostojnych braci Romanowów zakończona szantażem i groźbą, w których stawką było życie brawurowego żołnierza — są z punktu widzenia konstrukcji pierwszej części (to znaczy: znanej nam pierwszej części trylogii o Kordianie — przyp. Redakcji) niepotrzebne. (...)

Napisanie tych scen (począwszy od 7., a w pewnej mierze także i 6.) było z pewnością podyktowane głównie koniecznością przygotowania publiczności do przyjęcia dalszych losów Kordiana, jakie miały być pokazane w „drugiej części trylogii". A więc owa brawura Kordiana na placu Saskim spełnia przede wszystkim funkcję motywu uzasadniającego sympatię Konstantego dla niefortunnego zamachowca, sympatia jest znów powodem starań wielkiego księcia o łaskę u Mikołaja dla podchorążego, ułaskawienie zaś staje się przyczyną wstrzymania egzekucji na Placu Marsowym. Czyż bez tak właśnie pomyślanego zakończenia (to znaczy ocalenia, a nie rozstrzelania Kordiana) budowałby Słowacki, ów mistrz dramatycznej konstrukcji, całą tę machinę intryg, wprowadzał nowe postacie, przywoływał na nowo stare (Grzegorz)? (...) Sceny: 7, 8, 9 i 10. (Plac Saski, cela więzienna, kłótnia cara z Konstantym i Plac Marsowy — przyp. Redakcji) to już zapowiedź akcji, jaka będzie się toczyła w drugiej części trylogii.

A więc zakończenie „Spisku koronacyjnego", owo bezrymowe zamknięcie aktu III słowami: „Oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę", w świetle perspektyw całej trylogii rozumieć należy jednoznacznie, czyli przyjąć, że adiutant Konstantego zdołał powstrzymać wyciągniętą w górę rękę oficera — dowódcy egzekucyjnego plutonu. (...) Kordian nie zginął — po raz drugi wymknął się śmierci i mógł pojawić się znowu w „drugiej części trylogii".

SZATAN (ALBO MEFISTO) U BOKU KORDIANA

...Szukajmy Mefistofelesa w „Spisku koronacyjnym"! Łatwo wskazać na Doktora ze „Szpitala wariatów". Ale przecież ów Doktor sam mówi do Kordiana o swych poprzednich dwóch wcieleniach. Jedno z nich przypomniał sobie Kordian i potwierdził to Doktor:

„W godzinę północną
Wychodziłem z sypialnej cesarza komnaty." (...)

Doktor-Mefisto mówił jednak do Kordiana o jeszcze jednej swojej postaci. Wchodząc przedstawił się przecież: „Jestem zapaleńcem", to znaczy: „jestem tym, kim ty sam jesteś, Kordianie". Bohater dlatego powie:

„Musiałeś się więc chyba urodzić dziś rano?
Wszyscy dotąd mówili, żem jeden na świecie.

Maszkaron z kominka z Zamku Królewskiego w Warszawie — jeden z bodźców Strachu i Imaginacji w scenie 5 aktu III „Kordiana"

Doktor: Ciebie znali, mnie jeszcze dotąd nie poznano,
Siedziałem sobie cicho zamknięty w sztylecie".

Rzeczywiście, dotąd go nie poznano. Ta forma wcielenia Mefistofela była ukryta nie tylko przed innymi postaciami „Kordiana". Stało się tak, że ukryła się ona także przed okiem krytyków literackich i historyków. (...) Ale natężmy uwagę „mocno! mocno! mocno.". Szukajmy postaci podobnej do Kordiana-zapaleńca... (...)

I oto znajdujemy taką postać na placu przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. (...)

W „Śpiewie Nieznajomego" znajdują się słowa, które dadzą się z łatwością wyprowadzić z terminologii religijnej i z modlitwy: jutrznia wiary, Chrystus, cud, przemienienie wody i wina. Słowa te pełnią jednak inną funkcję niż w normalnej modlitwie. Mają one lud zgromadzony na ulicach omamić swoją rzekomą świętością, aby wsączyć mu w duszę hasło pójścia do domu, hasło zasypiania, aby lud warszawski odsunąć od przygotowywanej walki. Słowa te są „modlitwą poszukaną w diabelskim psałterzu na dzień, co się zowie zmartwychwstaniem" (wiersz z „Przygotowania" — przyp. Redakcji).

To stylistyczne skojarzenie z wypowiedzią Mefistofela w „Przygotowaniu" jest chyba jakimś dowodem na to, że postać Nieznajomego przedstawia pierwsze (w III akcie — przyp. Redakcji) wcielenie owego piekielnego wysłannika. Z wypowiedzią Doktora w „Szpitalu Wariatów" łączy tę postać także motyw sztyletu. (...)

Ale i w innych partiach pierwszej części trylogii podejrzewać można obecność Mefistofela na scenie. W akcie II w James Parku w Londynie: „Tam, gdzie gęstymi drzewy sadzawka zarosła, jakiś człowiek samotny jak cień się przesuwa. (...) Drugą taką „postacią" będzie papuga w sali watykańskiej, może zresztą i sam papież. (...) Wysłannik piekielny jest więc towarzyszem prawie każdego kroku bohatera dramatu. (...) Taktyka szatańska osiąga jednak swój punkt szczytowy w trzecim akcie. (...) Mefistofel osacza niebezpiecznego dla Szatana człowieka, jakim jest Kordian, z wszystkich stron, aby go zniechęcić do działania, aby zaszczepić w jego duszę zwątpienie w sens życia i nieufność do ludzi. (...)

KORDIAN W SCENIE WIĘZIENNEJ

...W scenie 6. („Szpital wariatów" — przyp. Redakcji) Kordian, choć rozbity wewnętrznie, w dyskusji z Doktorem broni jeszcze swych ideałów, które głosił poprzednio, broni przed sceptyzmem i ironią słów Szatana. (...) W monologu więziennym (scena 8. — Red.) zniknął gdzieś ów „promień duszy". (...) W słowach monologu wyczytujemy przecież inwektywy skierowane nie tylko do grona spiskowych, którzy nie poparli zamachu, którzy pozostawili Kordiana samego wobec okropnego czynu. Kordian lży tutaj także ów tłum, występujący poprzednio w scenach zbiorowych na placu przed zamkiem, który był tam właśnie „śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny", który „cały uciekał przed Księciem", który krzyczał „Niech żyje", gdy przechodził car, który — łasy na pospolite uciechy — śmiał się z nieszczęśliwego garbusa i korzystał ze „wspaniałomyślności" cara, aby dla uczczenia koronacji iść „po bruku wybijać hołubce", pić wino i dzielić się czerwonym suknem z koronacyjnej estrady.

Klucz do zrozumienia owej przemiany leży w scenie przedzielającej „Szpital Waritów" i „Więzienie u Karmelitów", to znaczy w scenie na placu Saskim. Tam to Kordian po raz pierwszy w dramacie zobaczył obojętność, bierność i ciemnotę tłumu, a przede wszystkim jego pobudliwość na efekty ulicznego widowiska. Skok przez bagnety jakże boleśnie kontrastuje z rzeczywistym czynem poświęcenia się za lud, jakiego chciał dokonać Kordian poprzednio. Tym czynem wzgardzili wtedy spiskowi, którzy byli „z tłumu wysiani jak największe ziarno". Na placu Saskim nie czyn zaś, ale parodia czynu, niepotrzebna nikomu brawura znajduje aprobatę tego samego tłumu. Zdawałoby się, że słuszność miał Doktor-Szatan, gdy mówił: „Ty chciałeś (...) poświęcić się za nic." (...)

Końcowe sceny pierwszej części trylogii miały więc następnej jej części przekazać Kordiana jeszcze bardziej zawiedzionego, z jeszcze większą pogardą dla świata. Bohatera, który stracił „ostatni promień duszy", swą wiarę w lud i w ideę poświęcenia się za niego i dla niego. (...)

KONFLIKT POKOLENIA

...Pojawienia się w świadomości Słowackiego „kordia-

nowej" problematyki nie można datować dopiero na rok 1833 w Genewie, czy nawet na rok 1832 w Paryżu. Istniała ona już wcześniej — nawet przed powstaniem — w postaci uświadomienia sobie przez poetę psychicznego konfliktu ówczesnego (to znaczy: przedpowstaniowego — Redakcja) pokolenia, postawionego wobec nieznośnych stosunków politycznych w Królestwie. Konflikt ten polegał na tragicznej konieczności wyboru między działaniem tajnym, występującym ostro przeciw tym stosunkom, ale pociągającym za sobą czyny „podstępu i zdrady", co sprzeciwiało się zaszczepionym przez wychowanie (zaszczepionym oczywiście ogółowi młodzieży szlacheckiej — Red.) tradycjom narodowym, religii i naturalnemu poczuciu dobra i zła — a działaniem legalnym, wstrętnym także dla narodowego poczucia honoru i stojącym w opozycji do haseł wolnościowych, głęboko zakorzenionych w młodych głowach przez posiew francuskiej rewolucji. Ta tragiczna konieczność stworzyła w świadomości ówczesnego pokolenia owo niezdecydowanie i niedorozwój woli oraz jakiś relatywizm etyczny, zaobserwowany wnikliwie przez poetę.

SZTYLET CZY MIECZ?

Wyjście z tej sytuacji, uzdrowienie z psychicznej „choroby wieku" widział i wtedy Słowacki w heroicznym czynie żołnierskim, bardziej ceniąc miecz rycerza niż sztylet spiskowca. Taka postawa wyjaskrawi się jeszcze bardziej wtedy, gdy znajdzie się poeta w środowisku rozpatrującym wypadki powstania już z dystansu bolesnej klęski.

KONSEKWENCJE POLITYCZNE HASŁA „WINKELRIED"

W „Śpiewie Nieznajomego" Mefistofela dostrzec (...) można hasła, których wyznawcą jest sam Kordian w scenie podziemnej (sc. 4. aktu III — Red.). A jednak nie są to hasła w pełni identyczne. „Pijcie wino! Idźcie spać!" — tego Kordian nigdy nie powiedział. Podobnie mówi jedynie Drugi Wariat w scenie 6, który „za lud się poświęcił": „Śpijcie, ludzie! dobrej nocy!" oraz Pierwsza Osoba w prologu:

„Boże! zeszlij na lud twój wyniszczony bojem
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem".

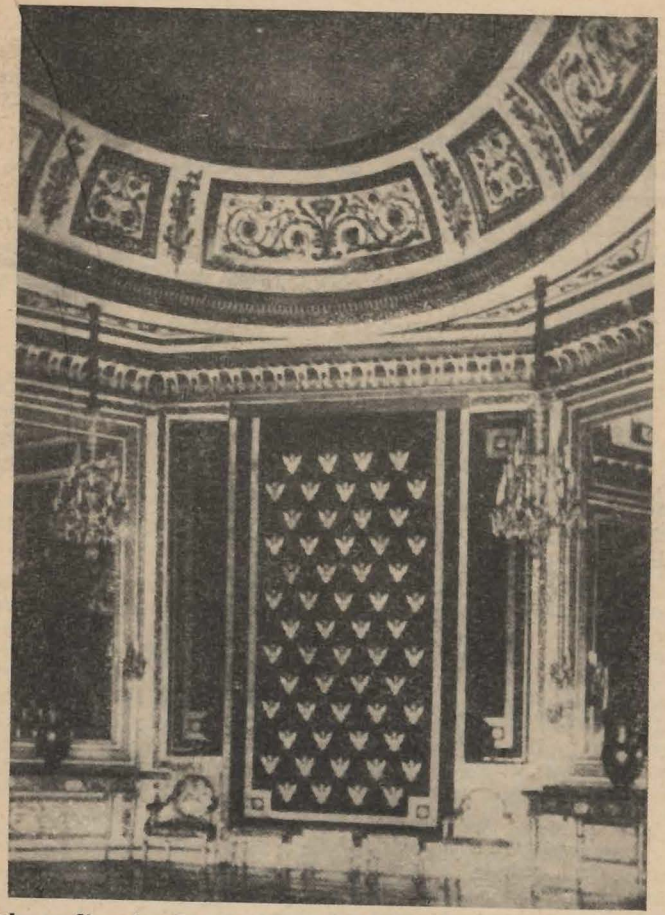

Sala audiencjonalna w Zamku Królewskim w Warszawie: jedna z sal, przez które przechodzi Kordian w drodze ku sypialni cara.

Wariat i Osoba to postacie, które w sposób jaskrawy i karykaturalny wyolbrzymiają konsekwencje polityczne stanowiska Kordiana. Konsekwencje, których on, przystawszy do „zapaleńców", nigdy może nie przewidywał. Indywidualne poświęcanie się (to są właśnie owe konsekwencje) bagatelizuje i odsuwa na później zryw ogólnonarodowy, a więc jest politycznie szkodliwe i nie może przynieść narodowi wolności. (Takie właśnie, jak dowodzi autor, byłoby stanowisko Słowackiego w okresie pisania „Kordiana" — Red.).

„KORDIAN" A „DZIADY"?..

Czy „Kordian" był odpowiedzią Słowackiego na III część „Dziadów"? Wywody nasze starały się, jeśli chodzi o stosunek do Mickiewicza, pokazać trylogię Słowackiego w przeciwstawieniu do ideologii i etyki politycznej, jaką symbolizował „Konrad Wallenrod" oraz do paradoksalnego, w mniemaniu Słowackiego, połączenia z nią „lamenneizmu" „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego". (...)

...Analiza „Kordiana" nie wskazuje na żadne akcenty polemizujące z „Dziadami". Analogie kompozycyjne są analogiami tego samego gatunku scenicznego, jaki reprezentują oba utwory, a analogie tematyczne są pozorne. Porównywanie „Przygotowania" do II części „Dziadów", aktu I do części IV, a aktu III do części III dramatu Mickiewicza jest interpretacyjną dowolnością i sofistyką komentatorską. Tak samo porównywanie dwóch „improwizacji" — a przecież scenę na Mont Blanc można by z większą racją porównać do byrońskiego „Manfreda".

(...) Błędem jest nagminne pomniejszanie Słowackiego i uzależnianie go od Mickiewiczowskich bodźców literackich. Co najwyżej napisanie „Prologu" mogło być wywołane chęcią bezpośredniego zaatakowania Mickiewicza, ale dopiero w chwili otrzymania listu od rodziny oburzonej na autora „Dziadów" (oburzonej za sposób przedstawienia doktora Bécu, ojczyma Słowackiego — Red.), już po ukończeniu „Kordiana" (podkreślenie Redakcji).

CZY ISTNIAŁ SPISEK KORONACYJNY?

OD REDAKCJI. Mamy pełne prawo twierdzić, że spisek koronacyjny, wokół którego toczy się akcja III aktu „Kordiana", istniał w rzeczywistości. Istnienie spisku potwierdzają wszyscy niemal pamiętnikarze i publicyści popowstaniowi, zamieszani w jakikolwiek sposób w tajne związki przedpowstaniowe, znający więc fakty bezpośrednio lub ze słyszenia od zaufanych osób. Przeczą jednak gwałtownie istnieniu spisku niektórzy emigracyjni publicyści zbliżeni do konserwatywnego stronnictwa księcia Czartoryskiego — przede wszystkim Stanisław Barzykowski, który jednego z koronnych świadków istnienia spisku, Adama Gurowskiego, mianuje „arcyłotrem, kłamcą z profesji i ze zwyczaju, człowiekiem najgorszej wiary i bezdennej nikczemności..."

Dowodów niezbitych istnienia spisku nie ma, co łatwo zrozumieć: ten plan spiskowy nie dotarł do raportów tajnej policji Konstantego, choć skądinąd poinformowanej doskonale. Nowsi historycy formułują więc sądy na ten temat z pewną ostrożnością i raczej w trybie prawdopodobieństwa, choć z reguły przekonani są o istnieniu spisku. W najnowszej wielotomowej „Historii Polski" opracowanej przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk (Warszawa 1958, t. II, Część II, s. 305) czytamy: „Podobno (podkreślenie Redakcji) w czasie przybycia Mikołaja na koronację do Warszawy w 1829 r. podchorążowie nosili się z myślą zamachu na cara, do czego jednak nie doszło".

Bardziej zdecydowanie wypowiadał się jednak na ten temat WACŁAW TOKARZ, jeden z najświetniejszych znawców tego okresu i gruntowny badacz źródeł. W „Dziejach Polski 1816—1831" („Polska, jej dzieje i kultura") pisze znakomity historyk:

...Wyraz organizacyjny jej (młodzieży rewolucyjnej — Red.) pragnieniom dał podporucznik Piotr Wysocki, tworząc w dniach 15 i 16 grudnia 1828 r. (...) nowe sprzysiężenie w Szkole Podchorążych Piechoty. Zapał zebranej przez Wysockiego młodzieży wojskowej nie znał granic. Krytykowała namiętnie całe postępowanie Towarzystwa Patriotycznego; mówiła o wybuchu szybkim, doraźnym, o napadzie na Belweder i rozbrojeniu wojska rosyjskiego w Warszawie. Ale Wysocki, ulegając prawie na pewno wskazaniom epigonów Towarzystwo Patriotycznego, powściągnął ten zapał. Dzięki jego wpływom nowy związek postanowił dążyć nie do odzyskania niepodległości Polski, ale do „obrony zgwałconej ustawy konstytucyjnej". Zgodził się na to, że nie przedsięweźmie niczego bez zasięgnięcia opinii uznanych przewodników narodu. (...) Rozstrzygnęło to w o dużym umiarkowaniu pierwszych kroków Związku. Wciągnięto wówczas do niego pewną ilość oficerów młodszych garnizownu warszawskiego, nawiązano stosunki z kilkoma radykalniejszymi politykami i czekano na rozkazy.

Zdawało się, że Związek otrzyma je w czasie koronacji Mikołaja. Opozycja sejmowa zamierzała wówczas wnieść petycję do króla o zniesienie artykułu dodatkowego, wolność druku i uchylenie komitetów śledczych; w razie odmowy, a tym bardziej uwięzienie posłów, upoważniała Związek do chwycenia za broń. Wybuch miał nastąpić 20 maja 1829 r., gdy Mikołaj kierował osobiście ćwiczeniami Szkoły na placu Saskim, a pułk grenadierów gwardii pełnił służbę garnizonową; kierować nim miał por. Szlegel. Ale pomysł petycji zawiódł i Szkoła — dużą goryczą do polityków — musiała przerwać swe przygotowania...

Z przytoczonego ustępu nie wynika wprawdzie jasno, że chodziło o zamach na życie cara w trakcie ćwiczeń

Car Mikołaj I

Szkoły Podchorążych Piechoty na placu Saskim, ale ten tak właśnie sformułowany pogląd historiografii naukowej wydaje się być najbliższy mnogim relacjom o spisku koronacyjnym. Jedna z pierwszych takich relacji w druku pochodzi od Aleksandra Łaskiego.

Aleksander Łaski

UWAGI NAD POCZĄTKIEM REWOLUCJI POLSKIEJ

Kilku podoficerów ze szkoły Podchorążych jeszcze przed rokiem 1828 odważyło się na rzecz wielką, straszną, ale pewną. Zamiar ich olbrzymi, olbrzymie też zwiastował skutki. (...) Europa, mówiono, może by nie była wtenczas pojęła czynu ogromem swoim przechodzącego wszystkie starożytnych i nowszych czasów wstrząśnięcia. Szła gra o całą Słowiańszczyznę; od Newy po Odrę byłaby się krwawa walka rozpoczęła na Saskim placu, ofiarą pomazańca i całej jego rodziny, może kilką chwilami później, kiedy na głowę swoją niepolską włożył koronę i berło najpiękniejszego narodu słowiańskiego i z astrachańskim, kazańskim, sybirskim miał porównać. Któż tę myśl opatrzną, wielką, ale straszną jak chaos nastręczył młodzieży Szkoły Podchorążych? Kto nauczył ich, że za sto lat kabał i okrucieństw taką zemstę należało wziąć ludowi, reprezentowanemu w tej chwili przez młodych entuzjastów? Z czyjego natchnienia wymyślili scenę kolosalnego królobójstwa, którym położyć chcieli kamień węgielny nowego politycznego bytu Polski, a może postaci całej północy? Takie myśli nie rodzą się w komnatach adamaszkami wybitych. Do takiego przedsięwzięcia ci mogli tylko mieć odwagę, którzy z karabinami spać się kładli.

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI
w Jeleniej Górze
Dyrektor i Kier. Artystyczny – TADEUSZ KOZŁOWSKI
Kier. Literacki – JÓZEF KELERA

JULIUSZ SŁOWACKI

KORDIAN

CZĘŚĆ PIERWSZA TRYLOGII
SPISEK KORONACYJNY

Asystent reżysera . . . — Bogusław Kozak
Kontrola tekstu . . . . — Krystyna Kozak, Krystyna Kozłowska
Przedstawienie prowadzą — Krystyna Świętochowska, Stanisław Tubielewicz
Opracowanie muzyczne . — Tadeusz BAIRD
Scenografia . . . . . — Ewa NAHLIK
Inscenizacja i reżyseria . — Tadeusz KOZŁOWSKI

PREMIERA, WRZESIEŃ 1968 ROKU W JELENIEJ GÓRZE

OSOBY

w kolejności ukazywania się na scenie

Czarownica . . . . . — Saba JASIELSKA
Szatan . . . . . — Grzegorz GALIŃSKI
Astaroth . . . . . — Paweł BALDY
Gehenna . . . . . — Piotr MILNEROWICZ
Mefistofeles . . . . . — Bogusław KOZAK
Archanioł . . . . . — Andrzej WRONA
Kordian . . . . . — Ryszard ŻUROMSKI
Grzegorz . . . . . — Stanisław ŁOPATOWSKI
Laura . . . . . — Lidia MAKSYMOWICZ
Panna . . . . . — Henryka BALDY
Irmina BABIŃSKA
Dozorca w parku . . . . . — Grzegorz GALIŃSKI
Wioletta . . . . . — Hanna BITNERÓWNA
Szwajcar . . . . . — Grzegorz GALIŃSKI
Papież . . . . . — Zenon KACZANOWSKI
Żołnierz . . . . . — Stanisław ŁOPATOWSKI
Szlachcic . . . . . — Adam CYPRIAN
Pierwszy z ludu . . . . . — Wojciech KOSTECKI
Drugi z ludu . . . . . — Andrzej WRONA
Car . . . . . — Piotr MILNEROWICZ
Szewc . . . . . — Stefan MIEDZIŃSKI
Stojący na kolumnie . . . — * * *
Głos daleki . . . . . — Halina BIELAWSKA

Głos bliski . . . . . — Saba JASIELSKA
Nieznajomy . . . . . — Grzegorz GALIŃSKI
Prezes . . . . . — Bogusław KOZAK
Szyldwach . . . . . — Stefan MIEDZIŃSKI
Ksiądz . . . . . — Zenon KACZANOWSKI
Spiskowcy . . . . . — Wojciech KOSTECKI
— Antoni WRONA
— Adam SIRKO
Starzec . . . . . — Adam CYPRIAN
Imaginacja . . . . . — Lidia MAKSYMOWICZ
Strach . . . . . — Hanna BITNERÓWNA
Widmo . . . . . — Bogusław KOZAK
Dozorca w Szpitalu Wariatów — Adam CYPRIAN
Doktor . . . . . — Grzegorz GALIŃSKI
Pierwszy wariat . . . . . — Adam SIRKO
Drugi wariat . . . . . — Bogusław KOZAK
Wielki Książę . . . . . — Paweł BALDY
Kuruta . . . . . — Stanisław TUBIELEWICZ
Ksiądz zakonny . . . . . — Zenon KACZANOWSKI
Adiutant . . . . . — * * *
Trzecia osoba prologu . . . — Wojciech KOSTECKI

Zastępca dyrektora
MARCIN TALARCZAK

Kierownik techniczny
MIECZYSŁAW KULCZYK

Kierownik sceny
TADEUSZ TEKIELA

Brygadier sceny
JAKUB TEKIELA

Rekwizytor
RYSZARD WOJNAROWSKI

Światło
WALERIAN STOLARCZYK

Kierownicy pracowni:

krawieckiej
JANINA NICEK

stolarskiej
WACŁAW SMERECZYŃSKI

perukarskiej
JÓZEFA GRABOWSKA

szewskiej
ALEKSANDER DRAL

malarskiej
HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej
WIKTOR GODYŃ

modelatorskiej
GRZEGORZ RACKIEWICZ

elektrotechnicznej
BENEDYKT ZIENTALAK

Że car nie odpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że nie daliśmy wtenczas przykładu, jak okropnie mści się lud za człowieczne krzywdy swoje, za zbrodnię popełnioną przez koronowanych rozbójników, za zbrodnię, jakiej nigdy nie bywało w chrześcijańskim świecie — komuż to przypisać: oto dyplomatyce! Oto właśnie takim ludziom, których zdaje się los nieżyczliwy Polszcze tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą wielką rzecz już wykonaną zmniejszali. Szkoła Podchorążych z ostrymi ładunkami oczekiwała świtu owego dnia, w którym miało zostać nieprawdą sławne i rzetelne w dziejach naszych przysłowie: „że Polak rąk swoich nigdy nie zmazał krwią panującego". Lecz tej samej nocy to, co rozpacz natchnęła, co może godziwe nie było, ale potrzebne, polityczne i mądre samą nadzwyczajnością, w nic się rozchwiało za sprawą złych duchów wiedzących tajemnicę, którym zaufano, a z których jeden był kamerjunkrem cara, drugi zaś do Anglii i Berlina pojechać obiecywał. Wierzono ich patriotyzmowi; miano za światłych, za mogących męstwu dopomóc radą, wojnie porozumieniem się z obcymi mocarstwami: o to też się wszystko rozbiło.

Tę robotę bardzo polityczną, ten jedyny i pewny środek dźwignięcia Polski raz na zawsze z upadku, kiedy wojska cara o Stambuł się kusiły (mowa o przewlekłej i trudnej wówczas dla Mikołaja I wojnie z Turcją — Red.), zepsuł strach wielkooki, zepsuła mała wiara mędrków i trefnisiów politycznych.

Dramatyczny talent mógłby stąd wziąć do pięknych obrazów, do scen interesujących, bo co tylko młodzież czyni wśród wielkich niebezpieczeństw, zajmuje imaginacją.

OD REDAKCJI. Artykuł Łaskiego był niewątpliwie jednym z istotnych źródeł inspiracji „Kordiana", choć stanowisko Słowackiego w ocenie spisku nie pokrywało się, jak wolno sądzić, ze stanowiskiem radykalnego publicysty. O spisku koronacyjnym wspomina jednak także w swych pamiętnikach — rzecz znamienna — sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz, który w „Kordianie" występuje pod postacią Prezesa.

Julian Ursyn Niemcewicz

KORONACJA MIKOŁAJA I

Nazajutrz w dzień koronacji całe wojsko polskie i moskiewskie wystąpiło pod broń. Wszędzie rusztowania dla patrzących suknem karmazynowym wybite. Krótka droga z Zamku do kościoła takimże suknem wysłana. Carowa, ubrana w kolory narodowe, pierwsza przyjechała karetą, dalej sam car, na koniec brat był obok niego. Nim car zsiadł z konia, na znak podziękowania ścisnął Konstantego za rękę, ten uchwyciwszy carską ucałował ją. Co za judaszostwo! (...)

Mikołaj, pochlebiając się jak tylko mógł bratu, w dzień przyjazdu zaprosił się do niego na obiad i dla zabawy udał się piechotą do pałacu Brylowskiego, gdzie się wtenczas przeniósł Konstanty. Lud nasz, pamiętny ludzkości i przystępności Stanisława (Poniatowskiego, ostatniego króla Polski — Red.) i Fryderyka Augusta (nominalnego władcy Księstwa Warszawskiego w latach 1807—1814 — Red.), cisnąć się koło Mikołaja zaczął, gdy ktoś z policji chcąc tłum rozegnać, krzyknął głośno: „Wielki Książę Konstanty!" — na głos ten cały tłum ludu, jak piorunem rażony, rozpierzchnął się we wszystkie strony; mógł naówczas Mikołaj widzieć, pod jak okropnego monstrum rządy poddał naród polski.

W kilka dni nastąpiła uroczystość koronacji i podług zwyczaju wylew łask rozmaitych: tu uważać należy, że kilką godzinami, nim król biorąc koronę zaprzysiągł konstytucją, wiele jej artykułów gwałcił bezczelnie, mieszając władze Konstytucją oddzielone, radców stanu mianując senatorami. (...) Przecież rzecz zadziwiająca, że Mikołaj przystępując do zaprzysiężenia konstytucji tak rzewnie płakać zaczął, iż łkania na kilka minut przerwały mu

Julian Ursyn Niemcewicz
(w „Kordianie" pod postacią Prezesa)

głos mówienia. Skądże to rozrzewnienie w duszy tak twardej, tak nieludzkiej, tak okrutnej, niech to filozofowie rozwiążą. Po koronacji, gdy prymas Woronicz zawołał: „Vivat rex aeternum" — cichość powszechna. Nikt głosu tego nie powtórzył, taki bowiem był rozkaz. Każdy głos ludu, radości nawet, niemiłym jest despotom. Sejm zwołany był tylko przytomnym, lecz do żadnej sprawy nie wolno mu było przystąpić.

Dana była nadto dla pospólstwa biesiada, stoły między Ujazdowem a Łazienkami, setne stoły zastawione rozmaitymi mięsiwy, drobiem, chlebem, piwem i wódką. (...)

Powyżej tych stołów były wzniesione altany, gdzie carostwo oboje, królewicz pruski, księżna weimarska z córkami siedzieli. W. ks. Konstanty, lękający się najmniejszego tłumu, sądzący o pospólstwie naszym jak o moskiewskim, mniemał, że wszędzie i pijaństwo, i towarzyszące mu kłótnie i wrzawy; przygotował więc wszędy kadzie z wodą, czarną farbą zaprawne, z przyprawnymi do nich sikawkami, z rozkazem, że gdziekolwiek najmniejsze zajdzie zamieszanie, by tam tą czarną wodę sikać i wraz z naznaczonymi nią porywać i do więzienia prowadzić po odebranie liczby oznaczonych knutów. (...)

Dowiedziałem się atoli od jednego, już za granicą (tu wątpić można, czy autor przez swoistą dyskrecję i cienkość materii nie mija się trochę z prawdą? — Red.), że nie tylko sikawki, lecz silniejsze potrzebne były ostrożności. Wybuchnięta blisko rokiem później rewolucja okropniejszym dnia tego sposobem spełnić się miała. Szkoła podchorążych ze studentami, a może i wojskiem otaczającym altanę carowską, postanowiła była dnia tego do całej carskiej rodziny, wziąwszy każdego na cel, dać ognia kulami i jednym razem całe gniazdo samowładców zgładzić. Zabrakło serca temu, co miał dać znak wystrzału. Bóg nie dopuścił, by naród polski skaził się tym zdradzieckim zabójstwem, mniej winnych na sroższe zachował nieszczęścia.

Maurycy Mochnacki

O WIELKIM KSIĘCIU KONSTANTYM I SPISKU KORONACYJNYM

Ten barbarzyniec, który jak sam o sobie powiadał, nie miał ani rozumu, ani zdolności do rządzenia Moskalami, który (jak także o sobie powiedział w Dreźnie) nie miał szyi tak twardej, aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność, i siłę do uciemiężania czternastu milionów Polaków. Co mu się znać najwięcej w tym wszystkim podobało, jest to niewątpliwie, że nie potrzebował lękać się o szyję swoją w Warszawie. Mówiono (znajdowano szczególne upodobanie w tym, aby to rozgłaszać), że kochał Polaków. Tak, zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, pastwą i zabawą W. Księcia. Nikt zapewne nie będzie wymagał ode mnie śmiesznych albo tragicznych anegdot, zapełniających jego panowanie. Można by tomy zapełnić scenami jego życia — lecz w końcu czyżby ich jednostajność nie znudziła czytelnika? Była to epoka naszej hańby i cierpliwości, którąśmy zaledwie strumieniami krwi własnej i moskiewskiej zatrzeć zdołali. Gdzie indziej władza nieograniczona — jest przynajmniej systematyczna i logiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systemu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczości, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud, zostaje w zgodzie z samym sobą i jest Tyberiuszem albo Ryszardem (autor ma na myśli Ryszarda III, postać przysłowiową głównie dzięki Szekspirowi — Red.). Obrusza, nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale nie kazi charakteru na-

rodowego, nie podaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki Książę. To straszydło żaków, Żydów i wszetecznic, z którymi miewał często zatargi, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysiącznym podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania i pokątne zmowy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swoim miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność i życie; ten dozorca i architekt, więzień stanu, szafarz rózg i pałek, ta różnorodna, różnokształtna mieszanina złożona z atomów Iwana Groźnego, Pawła Galby i Metternicha; ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu którego ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna — połowa małpy, połowa człowieka, w którego azjatyckiej fizjonomii rysy kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiej twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną.

Czym była żerdź z kapeluszem władzy dla szlachetnych ziomków Tella, tym samym był dla nas kapelusz z białym piórem na głowie Konstantego Pawłowicza. Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu kapeluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim turkot czterokonnego wozu Carewicza z daleka nie ostrzegł przechodzących, aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! Zabronił mówić i wszyscy umilkli. Nie pozwolił pisać, myśleć nawet; nikt nie pisał i nikt nie myślał. Za dni jego ludzie byli na kształt figur woskowych albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca. (...)

Nadjechał car do Warszawy... Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilię dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastii carów, przepędzili noc przed koronacją w największej niespokojności. Rzecz za daleko zaszła, aby ją bez niebezpieczeństwa powściągnąć było można, ile że na moment przed wykonaniem spisku

Wielki Książę Konstanty

(jak się zwykle dzieje) więcej osób przypuszczono do tajemnicy, aniżeliby to miało miejsce bez pewnej determinacji i tak bliskiej godziny zaczęcia. Lecz z drugiej strony: jakże się odważyć na rzecz bez wspólnictwa narodu, owszem, wbrew woli jego reprezentantów (czyli posłów w sejmie Królestwa Kongresowego, z tak zwanej opozycji sejmowej — Red.), którzy swej sankcji odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swej polityki wstrzymał egzekucję planu, podchorążowie i Wysocki struchleli. Łatwo sobie wyobrazić, co się tej nocy w szkole dziać musiało; albowiem, powtarzam raz jeszcze, że dla otoczenia cara i jego braci na Saskim placu, więcej na ten raz jeden ludzi wciągnięto do spisku, jak roztropność kazała. Wysocki siebie i podchorążych, i Małachowskiego, i innych związkowych poczytywał za zgubionych.

Zeszedł na niczem dzień koronacyi; ale jeszcze zamach nie był odkryty, co wszakże nazajutrz, w kilka dni potem, lada chwila nastąpić mogło. Co począć w tak okropnym położeniu? Podchorążowie, mianowicie założyciele związku postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na Saskim Placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patriotów: czyli życzą sobie posłannicy narodu, aby od takiego aktu zaczęła się rewolucja w Polsce? Wysocki widzi się z kilkoma wieczorem w ogrodzie Nejmanowej: przedkłada im, że niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia i rzecz za daleko się posunęła, aby ją za niebyłą uważać można; że albo skończyć, albo w razie przeciwnym paść ofiarą tego, co zamierzał, było jego przeznaczeniem i wszystkich, co o zamiarze wiedzieli. Ale nadaremnie! posłowie nie chcieli, odmawiali swej sankcji; uważali to za niebezpieczne i niepewne.

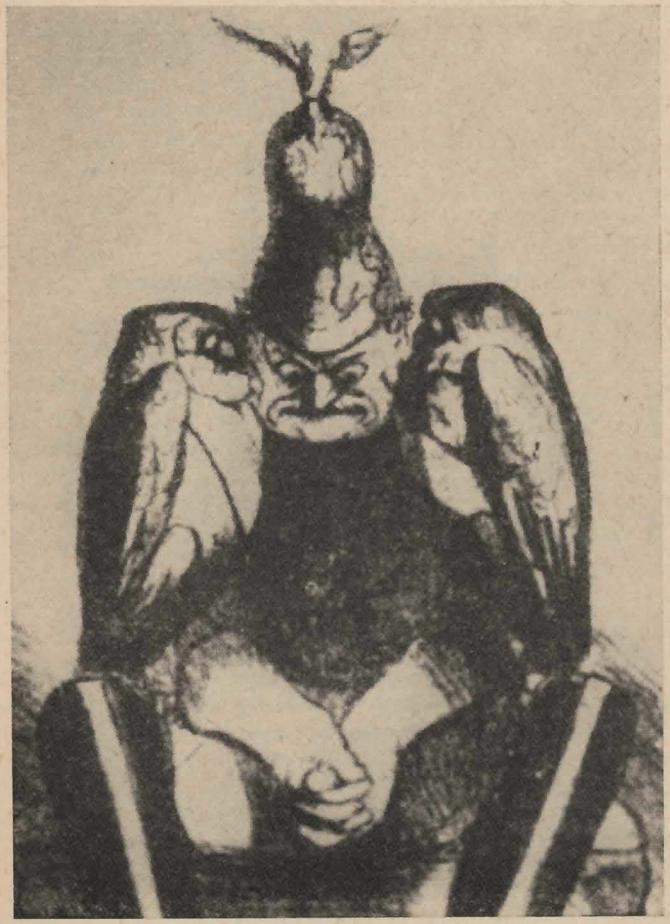

Mikołaj I. Karykatura Daumiera.

Z LISTÓW SŁOWACKIEGO DO MATKI

Genewa, dnia 22 września 1833 r.

Tej zimy zamyślam pisać i pisać — prawdziwie nie wiem, jaka jest organizacja we mnie, że się tak w pewnych epokach ożywia myślami — przepełnia — wylewa — i znów jestem jak Turek (przez pół roku) po wytrzeźwieniu się z opium zupełnie zimny i prozaiczny... (...)

Genewa, dnia 27 października 1833 r.

Piszę wielkie dzieło, napisałem już 1300 wierszy (mowa o „Kordianie" — Red.), ale to jest jeszcze niczym w porównaniu do całej budowy. Cały dzień jestem roztargniony — w nocy piszę — a do 10 godziny rano śpię głęboko...

Niespokojność jakaś dręczy mię ciągle. Często zatrudniony czytaniem lub jakaś cichą pracą wstaję nagle i chodzę jak wariat z myślami, od których opędzić się nie mogę... Ta niespokojność prawdziwie ma jakąś twarz

ludzką i bladą, którą widzę nieraz nagle wyrastającą z kart książki, którą czytam, i nie rozumiem książki. Niespokojność ta często jak jaka gorycz odbiera nagle smak pokarmu, który do ust niosę. I muszę z nią walczyć jak z domowym wrogiem. Mamo — to dziwne, że imaginacja moja jest jedynym źródłem wszystkich moich nieszczęść — i wszelkiego szczęścia na ziemi... bo prawdziwie, że jestem szczęliwy często tą władzą twórczą urojonych wypadków — szczęśliwy jestem każdego wieczora, kiedy piszę — każdego ranka, kiedy chodzę po suchych liściach w ogrodowej alei.

Wystawcie sobie po dwóch stronach jeziora brzegi zielone, nad brzegami w oddaleniu topole, pożółkłym liściem okryte jak złote kolumny — wiele drzew zielonych, białych domków i pałacyków — a za tym brzegiem Mont Blanc — biały, świeżym śniegiem z przyległymi mu górami okryty, podobny do jakiegoś sybirskiego kraju, podobny do snycerskiego posągu sybirskiej krainy. Wśród takiej natury trzeba być smutnym — albo trzeba się kochać... Na mnie Bóg rzucił jakieś przekleństwo — na mojej drodze stawia mi lalki — zabawkę — serce moje żywię okruszynami uczuć... i w moich uczuciach nic nie ma wielkiego — oprócz tej jakiejś nieskończonej niespokojności — bez rysów prawie — a którą jednak widzę wszystkimi zmysłami.

Genewa, 30 listopada 1933 r.

(...) Nic mi nie pozostaje, jak okryć ciebie, Matko moja, promieniami takiej sławy, aby cię inne ludzi pociski dojść nie mogły... (Pisane po ukazanu się III części „Dziadów" i w związku z nader przykrym dla matki poety potraktowaniem w „Dziadach" jej zmarłego drugiego męża, do-

ktora Bécu — Redakcja). I muszę tego dokonać — Bóg mię sam natchnął — bo rozwinął w myśli mojej wielkie dzieło. Część pierwszą za kilka dni posyłam do druku i teraz przepisuję. — Wierz mi, Matko droga, że się nie zaślepiam — żem te dzieło osądził po napisaniu obcego człowieka rozwagą... I drukuję bezimiennie — będzie tak równiejsza walka z Adamem. — Jeżeli przygotujecie się na to, to zaraz poszlę kilka egzemplarzy. Napiszcie tylko czy? — Bo całe jest o chorobie kuzynki... (o klęsce ojczyzny — Red.).

Cały ten miesiąc pracowałem nad nowym poematem (mowa o „Kordianie" — Red.) i w dniu 20 napisałem 2200 wierszy. Czuję jakąś pociechę myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie stracona dla dobra ojczyzny mojej — przynajmniej tak sobie powiadam — i słodzę tym wszystko.

Genewa, 24 marca 1834 r.

Czwarte dziecię moje („Kordian" — Red.) wyszło na świat. Nie wiem jeszcze nic o zdaniach — ani go wam posłać mogę, a to dla wydarzeń, jakie tu zaszły, do których się nie mięszałem, a które zwracają uwagę na to, co z tej ziemi wychodzi. O Mamo, wierz, że najszczęśliwsza chwila dla mnie była ta, gdyś pierwsze moje książki otrzymała — teraz tylko rozwaga hamuje mię.

Genewa, 1834 r. 27 kwiet.

Nie pojmiecie tego, jak nam źle, jak nigdzie przytułku nie ma. Śpiewajmy — ja więc śpiewam, mój śpiew ostatni („Kordian" — Red.) jeżeli nie podobał się, to zadziwił. W jednym z pism po francusku

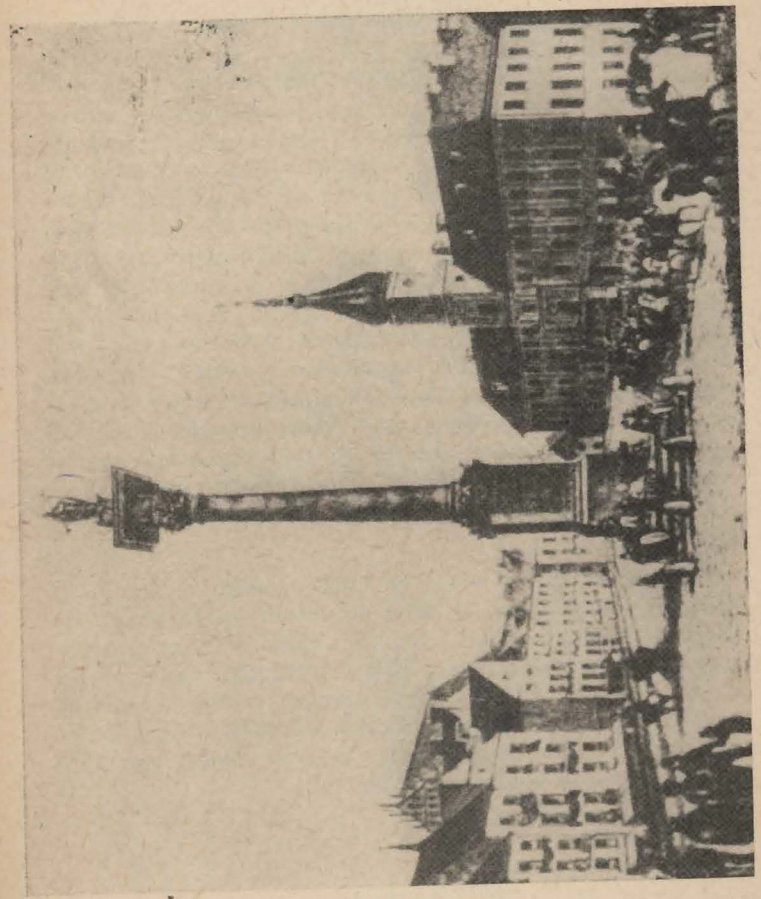

Plac Zamkowy w pierwszej połowie XIX wieku.

wydawanych czytałem o nim zdanie i rozbiór pochlebne o tyle, ile przeciwna partia ganić nie może — a ta przeciwna mi partia są nieszczęściem wszyscy poeci, na których czele Adam — od tego bowiem sam pierwszy stronić zacząłem. — Wielu jednakże w Paryżu przypisują pieśń moją („Kordiana" — Red.) Adamowi — oto wyjątek z listu do mnie pisanego: „Byłem przytomny jak Ogiński atakował Adama i kiedy ten się wypierał, że nie jest autorem dzieła i że nie wie o niczym, Ogiński rzekł: „To przynajmniej wiemy, że Pan chce to mieć tajemncą". W drugim liście pisze mi jeden ze znajomych: „Z Memla (Kłajpedy — Red.), dokąd egzemplarze posłałem, piszą mi o „Kordianie" z wielkim uniesieniem i biorą to za pracę Adama". Z tych dwóch doniesień widać, że w wielu miejscach bezimiennie wydaną pracę moją przypisują innemu — znając uprzedzenie naszych w tym względzie (uprzedzenie wobec poezji Słowackiego — Red.), nie jest mi niemiłą taka pomyłka. Ach, kiedyż będę wiedział wasze zdanie!

Górę Mont Blanc widzę co dnia z moich okien. Przez te kilka dni księżyc w pełni wschodził za tą górą. Nie możecie sobie wystawić, jak tu smutno i pięknie, kiedy noc czarna, kiedy w moim pokoju otwieram okna i czuję zapach wiosenny liści, i słyszę słowika w alei ogrodowej, a potem widzę z wolna wschodzący za górą ks'ężyc. Uczucia, których wtenczas doznaję, w tych dwóch wyrazach można zamknąć — smutno i cicho.

Z LISTU DO WYDAWCY EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA

Florencja, d. 9 listopada 1838 r.

(...) A propos. Moja trzecia część „Kordiana" spalona — popełniliśmy więc głupstwo w katalogu, które kiedyś na ciebie w mojej biografii zrzucą.

Honor myślom! z których błyska
Nowy duch i forma nowa!
Bo są światu jak zjawiska,
Jak jutrzenka są różowa,
Jak ogniste meteory
Stopom Ludu podesłane,
By gościńce Irydiane
Pielgrzymowi — a my od nich
Bierzem ogień i kolory
I gwiazd dolatujem wschodnich.

REPERTUAR PLANOWANY (wymiennie)
na sezon 1968—1969

Zdzisław Skowroński
„W CZEPKU URODZONA"

Juliusz Słowacki
„KORDIAN"

Leon Kruczkowski
„ODWETY"

Janusz Krasiński
„WKRÓTCE NADEJDĄ BRACIA"

Aleksander Ścibor-Rylski
„BLISKI NIEZNAJOMY"

Stanisław Wyspiański
„WESELE"
(wznowienie na setną rocznicę urodzin poety)

William Shakespeare
„WIECZÓR TRZECH KRÓLI"

Fernando Rojas
„CELESTYNA"

Berthold Brecht
„OPERA ZA TRZY GROSZE"

Eugène Labiche
„NADAWCA 2114"

Egzemplarz bezpłatny

Cena 3, — zł

Jel. Zakł. Graf. 1222/68 4.000 B5 R-12/683/68